Konto P. K. O. № 63178.

№ 3 (28). Cena 55 groszy.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE I ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Kwietnia 1926 roku.

ROK IV.

DRUK J. CELKOWSKIEGO
KUTNO 1926.

ZAWIADOMIENIE:

Podajemy do wiadomości sfer handlowych i kupieckich, że, począwszy od lutowego numeru, przyjmujemy ogłoszenia.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona zł. 30; $1/2$ — 15 zł. $1/4$ 8 zł. $1/16$ 5 łz.

Zawiadomienia na ogłoszenia wraz z pieniędzmi należy nadsyłać na następujący adres:

Kutno Gimnazjum im. H. Dąbrowskiego. Redakcja „Przebojem". Dział ogłoszeń.

Konto P. K. O. № 63178.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Kwietnia 1926 roku.

ROK IV | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 3 (28).

Trzy Sonety.

I.

W porannym mroku jeszcze toną nawy,
Nierozproszonym przez słońca promienie.
Pod sklepień szczytem grube wiszą cienie,
O szyby dzwoni deszcz smutny, deszcz łzawy.

Gdzieś przed ołtarzem mała lampka płonie,
W kątach się czają przytłumione echa,
Snu i milczenia rozsnuła się wiecha,
W ciszy i mroku cały kościół tonie.

Wtem drzwi skrzypnęły i rozgwar wesoły
Buchnął i przygasł w kościelnem milczeniu
I jak żar skostniał w umarłe popioły,

A w tym porannym, sinomrocznym cieniu
Przyklękły dzieci, idące do szkoły,
Serca swe łącząc w pobożnem westchnieniu.

II.

Taka tu cisza... — Wyniosłe sztandary
Stoją przy ławach w pokrowcach, jak duchy.
Gdzieś od sklepienia wiejące podmuchy
Chłodzą mi czoło i myśl pełną wiary.

Chrystus Pan chodzi w radosnej zadumie
Po pustym, białym, obszernym kościele.
Milczenie święte do stóp mu się ściele,
Milczenie mądre, co Boga rozumie.

„O chwała, chwała“! — Drżą żarliwe wargi
Świętych z obrazów. Ciszą słowa dźwięczą,
Natchnione mocą miłości i skargi.

Witraże w słońcu rozbłyskują tęczą,
Gdzieś ponad dachem wróble wiodą targi
I ciche mary przed ołtarzem klęczą...

III.

Srebrzyste, dźwięczne małych dzwonków drżenie
Wibruje w ciszy. I westchnień poszumy
Lekko się kładą ponad ludzi tłumy
I znowu milkną. Cisza... — Podniesienie...

Świetlista cisza swą siecią pajęczą
Osnuwa dusze i serca osnuwa.
Wysoki ołtarz ponad tłumem czuwa
I srebrne dzwonki u stóp Boga dźwięczą.

Z okien promieni rzuca snopy słońce
I złoci kościół świetną Niebios chwałą.
O blaski święte, o blaski gorące!!!

— Jakieś się wielkie westchnienie zerwało
I ponad tłumy w pokorze klęczące
Wzniosło się święte — Chrystusowe Ciało...

BOROWIK. Kl. VI.

Kutno, d. 25.III.26.

Bolesław Prus.

(Dokończenie.)

Osnową „Lalki“ jest nieszczęśliwa miłość kupca warszawskiego do panny arystokratki, kobiety, wychowanej bez żadnych zasad, przywykłej do próżniaczego życia salonowego. Powoduje się ona jedynie kaprysem, nie umie też zdziałać nic pożytecznego. Miano lalki jest dla niej najodpowiedniejsze. Jest arystokratką, podczas gdy zakochany w niej kupiec, który energicznie pracuje z pożytkiem dla siebie i innych, jest tylko kupcem — dorobkiewiczem. Przebywa ona w jego towarzystwie dla własnej rozrywki, nie licząc się z prawdziwem i szczerem uczuciem, jakiem ją darzy ów kupiec Wokulski. Przeżywa on fazy zwątpienia, szału, apatji i chęci samobójstwa; trwoni dla niej nabyty majątek, wreszcie sam ginie, mimo iż był typem nowym, przełomowym w ówczesnem życiu warszawskiem, człowiekiem, który postanowił jedynie pracować. Złamała go nieszczęśliwa miłość.

Oprócz tej głównej postaci mamy szereg typów ówczesnej Warszawy, a więc zanikający typ pokolenia, które zgotowało rok 1863-ci, którego to pokolenia przedstawicielem jest Ignacy Rzecki, romantyk i zwolennik Napoleonidów. Rozumuje on zupełnie obcemi dla nas kategorjami, wywołując uśmiech lub rozrzewnienie. Żyje on w świecie przeszłości i wspomnień odbytej kampanji węgierskiej, na którą wyruszył w nadziei, że Węgry pomogą Polsce do odzyskania wolności. Ale zawiodła go ta wiara i rozczarowała. Przejrzał dopiero u schyłku życia, już było jednak zapóźno.

Inne postacie, to członkowie rozleniwionej arystokracji, którą zajmują tylko wyścigi lub bale; ruchliwi kupcy, którzy pojmowali hasła pozytywizmu, jako hasła osobistego wzbogacania się, pacząc w ten sposób cały kierunek; robotnicy, rzemieślnicy, żydzi i studenci, z życia których dał Prus wesołe epizody, tryskające werwą i humorem. Dawały one wyraz różnobarwnemu życiu i pracy studenta. Czytając „Lalkę“, żyjemy życiem ludzi zeszłego wieku, myślimy ich pojęciami, rozmawiamy z nimi; Prus ujął plastycznie ich charaktery, jasno je nam przedstawił. Wartość „Lalki“ jest wielka, bo z niej, jak na podstawie źródła historycznego, poznajemy zmiany i koleje myśli polskiej w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia, jak kształciła się, dobywszy się z odmętu przesądów, kastowości i sobkostwa, zanim stała się myślą wolną, która Prusowi także pozwoliła objektywnie oceniać zjawiska społeczne i zajmować się niemi

Tak więc objektywnie traktuje sprawę emancypacji, głośnej naówczas w społeczeństwie polskiem. Sprawa ta narobiła dużo hałasu, skutkiem nierozumnych żądań całkowitego zrównania kobiet w prawach z mężczyznami. Jako człowiek i pisarz światły, nie sprzeciwiał się Prus rozumnej, możliwej w granicach zakreślonych przez warunki i płeć emancypacji. Poświęcił jej utwór p. t.: „Emancypantki“, w którym przedstawił wyzwolone z pod krępujących je więzów społecznej tradycji typy kobiet. Obserwujemy więc w tem dziele pracę społeczną kobiet, szczerą i korzystną, lub tylko hałaśliwe postulaty, dalekie od rozsądku, a stanowiące wówczas jedyny sposób zabijania czasu, pań z towarzystwa. Bohaterką powieści jest młoda dziewczyna (Madzia), także emancypantka, ale jakże inna, odmienna od swych wojujących towarzyszek. Pełna chęci do pracy samodzielnej i poświęcenia się, musi walczyć z najbliższą rodziną i jej zacofanemi poglądami, by móc poświęcić się umiłowanemu zawodowi nauczycielskiemu. Jest ona kobietą potężnego uczucia. Gdziekolwiek zjawia się, przynosi radość i światło. Świat rzeczywisty jest jednak

dla niej za srogi, rozgoryczona skutkiem niepowodzeń życiowych, zamyka się w klasztorze. Rozumna emancypacja, według Prusa, przynosi korzyść społeczeństwu. „Emancypantki“ odzwierciedlają dokładnie zainteresowanie, jakie wzbudziła sprawa zrównania kobiety z mężczyzną, a są jednocześnie wspaniałą opowieścią o szlachetnej duszy kobiecej, którą Prus wyczuł i poznał. W oderwaniu jakby od treści, jest zakończenie „Emancypantek“ rozprawą o duszy człowieka, znamionuje ono pewne załamanie się Prusa, jako pozytywisty bezwzględnego.

Wyrazem tej zmiany jest następna, potężna powieść o: „Faraonie“. Przenosi nas Prus nad żyzne brzegi Nilu do królestwa Faraona, gdzie rządzą przemożni kapłani, ciemiężąc lud i wyzyskujac jego pracę. Dzieje się to od wieków i nikogo nie zraża. Aż następca tronu, Ramzes postanawia zmienić stan rzeczy, wyzwolić lud, by uszczęśliwić wszystkie warstwy społeczeństwa. Na przeszkodzie jego dążeniom staje arcykapłan Herbor, który go usuwa podstępnie, ale sam podejmuje jego reformy. Lud błogosławi Herhora, zapominając całkowicie o Ramzesie, który w obronie swoich reform życie położył. W „Faraonie“ scharakteryzował Prus stosunek społeczeństwa do jednostki wybitnej, a pełnej poświęcenia, i wykazał że poświęcenie polega na jego wartości, a nie na oczekiwaniu za nie laurów.

Podkreślił także Prus wartość uczucia, które zdolne jest skojarzyć dążenia jednostki z dobrem ogółu. Bezwartościowem, według niego, jest poświęcenie, które mimo iż wykazuje dużo odwagi, nie przynosi nikomu korzyści. Przykład poświęcenia szkodliwego dał Prus w powieści p. t. „Dzieci“. Tłem są wypadki roku 1905-6, walki socjalne, oraz ruch przeciwrządowy. Do ruchu tego garną się ludzie młodzi, niedoświadczeni, podnieceni hasłami agitatorów, odrywających ich od pracy, by urządzali konspiracyjne zebrania i zamachy na osobistości rządowe, co według ich mniemania miało osłabić siłę rosyjskiego „czynownictwa“, a osiągnęło wręcz odwrotny skutek, bo i żandarmerja rosyjska wysilała się, by schwytać podejrzanych, i samo wskazanie tajnego agenta wystarczało, by czasem na podstawie krótkiego śledztwa, aresztowanego skazać na śmierć. Tak ginęły jednostki odważne, poświęcające się, ale bez korzyści. Przeciw tego rodzaju walce i zdobywaniu wolności opowiedział się stanowczo Prus, przeciwstawiając tym próbom bezustannie pracę na wszystkich polach, ponieważ ona tylko miała zaprowadzić, sądził Prus, naród do celu. Pewniejsze są bowiem owoce pracy, jak nierozumnej anarchji. Powieść ta była zakończeniem pracy powieściopisarskiej i społecznej Prusa, którą przerwała śmierć.

„Non omnis moriar“ — pisał Prus o bohaterze „Lalki“. Słowa te w zupełności dadzą się odnieść także do Prusa, który w pracy swej stworzył cały szereg ludzi żywych, znanych nam dobrze z codziennego życia. Są oni nam bliscy, bo prawdziwi i cierpiący. Prus, lubo był pozytywistą, nie lekceważył wartości uczucia. Podnosił znaczenie miłości, która uszczęśliwia, i cierpienia, bo uszlachetnia. Nie narzekać na cierpienie, ale czerpać z niego doświadczenie — to słowa Prusa, który, będąc długie lata nauczycielem narodu, pozostawił mu zdrową i cenną spuściznę duchową, będącą do dni dzisiejszych zdrowym karmem.

H. KOPEL. Kl. VIII.

Ćwiczenia nocne.

(Wspomnienia z obozu.)

Cicha, letnia noc rozsnuła opiekuńcze skrzydła nad obozem, uśpionym w lesie. Błyszczący księżyc rozlewał srebrne potoki światła na polanę i sosny na niej szemrzące, oświetlał szare płótna namiotów i rzucał blaski na fale płynącej opodal Pilicy. Ciszę przerywał niekiedy szmer wiatru, dolatujący z gęstwiny sosenek, czasami fala plusnęła lub odezwał się głos warty. Tymczasem ciemne chmury zasnuły świetlistą tarczę miesiąca. Mrok padł na ziemię...

— Wtem, ostry świst gwizdka przerwał ciszę nocną. To alarm... Gwar napełnił namioty. Za chwilę chłopcy ubrani, z bronią w ręku poczęli ustawiać się w szeregach. Nadeszli oficerowie i po dokonaniu przeglądu broni i rynsztunku wydali odpowiednie rozkazy.

Po paru już minutach maszerowali uczestnicy obozu piaszczystą drogą w cieniu sosen, Chłopcy szli w głębokiej ciszy, tylko od czasu do czasu karabin szczęknął lub suche gałązki zatrzeszczały pod nogami. Naraz odezwały się w szeregach ciche głosy: „Franek!“ — „Co?“ — „Włożyłem czyjś lewy but na prawą nogę i teraz uwiera“ — „A gdzie podziałeś swój“ — „Nie wiem, może Janek wziął, bo on wczoraj kamasze utopił w rzece“ — „No, ale bądź już cicho, bo teraz nic ci nie pomogę, a porucznik, jak usłyszy, postawi do raportu“.

Ledwie te słowa przebrzmiały, a w pierwszych szeregach wszczęło się zamieszanie, wzdłuż zaś ścieżki przebiegła jakaś ciemna masa. Nieprzyjaciel! — wrzasnął ktoś z tyłu. Tymczasem był to pies. Wkrótce wszyscy uspokoili się, szeregi poczęły się przedzierać z trudem przez gęste podszycie lasu. Raz poraz uderzały gałązki mokremi kiściami w twarz, że trzeba się było ręką zasłaniać, lub też torować sobie drogę karabinem. Oddaliliśmy się prawie 3

km. od obozu. Właśnie dochodziliśmy do rzeczki Luciąży (dopływ Pilicy), gdy księżyc wychylił się rąbkiem z poza chmur i oświecił wysoki brzeg rzeki, wstęgę wody wijącej się w dole i rozległą płaszczyznę, rozciągającą się po drugiej stronie płynących wód. Płaszczyzna ta rozciągała się szerokim pasem wzdłuż Luciąży, ostatecznie zamykała się gęstym zagajnikiem. Brzegi tego zagajnika miał zająć nieprzyjaciel.

Księżyc znów skrył się za chmury. Zaledwie widoczne były pośród cieni nocnych zarysy przeciwległego brzegu. Kompanja wolniutko posuwała się wśród ciszy, przerywanej niekiedy łagodnym szmerem fal, lub pluskiem rybek. Nareszcie padł rozkaz: „Kompanja stój!“ a za chwilę drugi: „Pierwsza i druga drużyna, przeprawić się przez rzekę“. Taki rozkaz nie każdemu się podobał. Bo też nie należało do przyjemności przeprawiać się w nocy na drugi brzeg wody, nie znając nawet jej głębokości. Jednak rozkaz trzeba wykonać. Więc dwaj chłopcy, rozebrawszy się, zbadali dno i, według ich wskazówek, przebrnęliśmy szczęśliwie rzekę, nawet oficera przenieśliśmy na ramionach. Wyszedłszy na brzeg, poczęliśmy się ubierać, a tymczasem dał porucznik następującą instrukcję: „O półtora kilometra przed Luciążą, pod zagajnikiem sosnowym znajduje się nieprzyjaciel. Mamy rozkaz wyprzeć go stamtąd. Nasze główne siły znajdują się poza Luciążą, a na jej brzegu ustawiony jest ciężki karabin maszynowy. Na znak dany białą rakietą zacznie karabin wspierać drużynę szybkim ogniem, natomiast przestaje strzelać z chwilą ukazania się czerwonej rakiety“. Rozdano więc amunicję i po chwili drużyny maszerowały „kolumienkami“. Na 50 kroków przed drużynami posuwała się gęsta linja szperaczy.

Początkowo żwir skrzypiał pod butami, dalej trawa zraszała obuwie, aż wkońcu wkroczyliśmy na teren, gęsto poorany parowami i pokryty jałowcem lub kępkami sosenek. Maszerowaliśmy cichutko — „z duszą na ramieniu“— a przed nami posuwały się wolno sylwetki szperaczy. Wtem huknął strzał i odbił się echem w pobliskim lesie i donośnie zabrzmiała komenda: „Padnij“. Nieprzyjaciel dojrzał już nasze przednie ubezpieczenia i rozpoczął strzelaninę. Narazie padały strzały rzadko, lecz w chwilę potem ogień wzmógł się i znów huk karabinów przycichł. Wtedy padł u nas rozkaz „Kierunek: las, w tyraljery“. Chłopcy szybko i sprawnie wykonali polecenie. I znów rozkaz „Pojedyńczo ognia“, i zaraz rozległ się huk nieustannych wystrzałów i trzask zamków.

Nieprzyjaciel też nie próżnował. Czerwona linja ogników błyskała o kilkadziesiąt kroków. Pośród wrzawy i huku padały rozkazy: „Pierwsza drużyna, kierunek: lewy

skraj lasu, sekcjami skok!“ „Druga drużyna, kierunek: prawy skraj lasu, sekcjami skok!“ „Szybszy ogień“. Huk wzmógł się a dym przykrył walczących szarą płachtą. W tej chwili przecięła jasna smuga ciemności i biała rakieta wzbiła się wysoko i wnet spadła, zasypując srebrnym deszczem szeregi nieprzyjaciół, zgrupowane pod laskiem. Na ten znak karabin maszynowy zatrajkotał szybkim ogniem. Od czasu zaś do czasu rozlegał się gromki rozkaz: „Skok!“ — „Skok!“

Wtem padła przyciszona komenda: „Gotuj broń!“ i przebiegła po całej linji, podawana z ust do ust. Zgrzytnęły bagnety w pochwach i osadzone na karabinach, zabłysły złowrogo. Zaledwie ukończono przygotowania do ataku, gdy wzbiła się w niebo czerwona wstęga rakiety, tryskając iskrami. Krwawe światło zalało pole walki. Karabin maszynowy ucichł, natomiast rozległ się dziarski głos oficera — „Przerwij ogień. Na bagnety marsz“.

Poderwali się chłopcy i pochyliwszy karabiny, biegli jak szaleni.

Nieprzyjaciel nie czekał — skrył się do lasu. Natomiast biegnących doprowadził do równowagi gwizdek „na zbiórkę“.

Księżyc, rad z zakończenia strzelaniny, łaskawie odsłonił swe błyszczące oblicze i oświecał płaszczystą drogę, po której maszerowali strudzeni chłopcy.

A jednak szli oni weseli, ze śpiewem na ustach, który płynął po rosie aż do lasu, tam odbijał się echem i ginął dopiero hen, daleko nad rzeką.

Już niebo różowiało od wschodu, a księżyc krył się za wierzchołki drzew, gdy w obozie zapanował gwar wracających chłopców.

Po odmówieniu modlitwy rozeszliśmy się do namiotów. Jeszcze chwilę rozlegał się szczęk broni i szmer rozmów, poczem spokój zapanował w obozie.

L. NIEDZIELSKI. Kl. VI.

Typ kłamliwy.

I.

Do zasadniczych rysów naszej cywilizacji należą obłuda, reklama i wogóle kłamstwo (mniejsza o to, w jakiej postaci ono występuje), dostarczają bowiem jednego ze skuteczniejszych środków w walce, czyto o stanowisko, czy o byt wogóle. Posługiwanie się systematyczne kłamstwem wypływa z samej istoty naszej więzi społecznej.

Uciekają się do niego ci, którzy w przyrodzeniu swem duchowem mają wrodzoną skłonność mijania się z prawdą, a nieprawość społeczna jedynie potęguje ich skłonności, Ale kłamią także i ci, którzy, znalazłszy się wśród innych stosunków, stanowczo odsunęliby od siebie takie fortele, a jednak dzisiaj, przynagleni otoczeniem swojem, odwołują się do reklamy i oszustwa. Ustrój towarowo-pieniężny wycisnął na swoich uczestnikach to samo piętno — nieprawości ducha i języka, a tem samem utrudnił niepomiernie rozbiór samej sprawy. Na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą wręcz niemożliwą wyodrębnienie w osobowości ludzkiej tego, co jest właściwe od urodzenia, a co przylgnęło do niej w splocie warunków życia, codziennego. Ale, mimo to, można w gromadzie społecznej wydzielić kłamców urodzonych od innych, pospolitych. Weźmy bowiem zapewnienie Valentini'ego: „Wszyscy zbrodniarze kłamią. ale robią to niezdarnie; jedynie złodziejom kłamstwo idzie gładko: nie zastanawiając się ani chwili, kłamią oni bez pobudki dostatecznej, ilekroć otworzą usta; nawet nie wiedzą, iż dopuszczają się kłamstwa; do tego stopnia stało się to u nich jakby drugą naturą, iż okłamują nawet siebie samych", a już dostrzeżemy w tym obrazie typy odmienne kłamców.

Otóż istnieje typ kłamcy urodzonego, który w ogniwach swych krańcowych przedstawia postać niezmiernie wydatną.

Oto niejaki G. N.*), syn gbura stumorgowego na Pomorzu. W szkole średniej pozostając, nie wykazywał zboczeń psychicznych, i dopiero będąc na uniwersytecie, zaczyna uwydatniać skłonności kłamliwe i dopuszczać się czynów, które go zaprowadzą przed kratki sądowe, a później do szpitala dla umysłowo chorych. Rozpuszcza pogłoski o majątku rodziców, o tem, że ojciec jego piastuje godność posła w sejmie pruskim i należy do najwpływowszych osób swej prowincji. Zaręczywszy się z ubogą dziewczyną, bez żadnej potrzeby łudzi ją i jej rodziców opowiadaniem o zamożności swojego ojca, która w jego przedstawieniu rośnie z dniem każdym, a tak samo obełguje własnych rodziców, donosząc im o majątku narzeczonej. A więc narzeczonej darowuje fotografję nieistniejącego zamku rodziców, opisuje jej przepych pokojów, a jednocześnie zawiadamia rodziców, że w posagu otrzyma uroczą willę i parę tysięcy marek renty rocznej. Wreszcie zawiera związek małżeński, a w oczekiwaniu niedopisujących źródeł utrzymania zaciąga pożyczki, które trwoni w sposób nieomal dziecinny: wydaje na same cygara tylę, ile ma istotnie dochodu; drogiemi tapetami pokrywa ściany wy-

*) Delbrueck: Psychologja kryminalna.

najętej willi. Rozrzutność taka daje się jeszcze wytłumaczyć jakoś, ale są w postępowaniu jego czyny, urągające wszystkim probierzom t. zw. zdrowego rozsądku. Zawiązuje np. korespondencję listowną z kilku bankierami i zasięga ich rady, jak ma ulokować swoje kapitały, układa się z towarzystwem ubezpieczeń o kupno bardzo wysokiej renty dożywotniej. Aż wreszcie, pod naciskiem wierzycieli, prawda wychodzi na jaw; wykrywają się kłamstwa tak potworne, a nadewszystko bezcelowe, że władza sądowa oddaje G. N. pod dozór lekarski. Badany przez lekarza, opowiada szczerze, iż sam nie pojmuje, jak rzeczy zaszły tak daleko. „Podczas dni pogodnych bywałem bardzo podniecony, czułem się osobistością wpływową i możną, wyobrażałem sobie, że jestem właścicielem willi w Giessen i dlatego wynająłem i umeblowałem ten dom. Później uwierzyłem, że jestem docentem uniwersytetu. Wyobraźnia unosiła mnie coraz dalej: zacząłem patrzeć na siebie, jako na człowieka bardzo zdolnego, a wierząc w urojoną zamożność, gromadziłem informacje co do lokaty kapitałów. A chociaż nadchodziły chwile, kiedy uświadamiałom sobie moje ubóstwo, to jednocześnie żywiłem nieprzepartą nadzieję, że wkrótce zostanę bardzo majętnym i otrzymam kapitały. Podczas przechadzek przedstawiałem sobie przyszłe stanowisko i głośno wypowiadałem radość swoją z tego powodu“. A kiedy lekarz przerwał mu uwagą, że przecież wiedział o swem ubóstwie, G. N. odpowiedział: „wiedziałem dobrze, ale z drugiej strony właściwie nie uświadamiałem sobie tej prawdy“...

Kłamstwa i czyny tego osobnika zrodziły się w jego wyobraźni chorobliwej. Marzenia zasłoniły mu rzeczywistość, wplątał je w życie realne, bo wierzył poniekąd w te wyśnione obrazy, a w każdym razie nie odczuwał dostatecznie ich fantastyczności. A w dalszem następstwie tego zatracenia poczucia różnicy pomiędzy obrazami wyobraźni a rzeczywistością dopuścił się oszustw, trwonił cudze pieniądze, łudził siebie i innych zamożnością swoją.

Taki kłamca nie jest pospolitym oszustem, który, zmyślając zdarzenia, jasno zdaje sobie sprawę, gdzie kończy się prawda, a poczyna oszustwo. Przeciwnie! Urojenie w jego umyśle tak splotło się z rzeczywistością, jedno tak zasłoniło drugą, że przedstawiciel tego typu, nawet mimo chęci najlepszej, nie zawsze zdołałby sam rozplątać to, co zdarzyło się istotnie, od tego, co wplótł w opowiadanie, uniesiony wyobraźnią chorobliwą.

Sienkiewicz w Zagłobie, a zwłaszcza Daudet w Tartarinie z Tarasconu wspaniale ten typ uchwycił.

Tartarin nigdy nie opuszczał murów ojczystego mia-

sta, a jednak, obdarzony żywą a niezdrową fantazją, przebywa wśród przygód wojennych, myśliwskich i podróżniczych, o których wyczytał, marzenia zaś te wplata w pasmo życia swego, jako zdarzenia rzeczywiste; odtwarzając napad Tatarów na Szanghaj, głosem najnaturalniejszym powiadał: uzbrajam subjektów, wywieszam chorągiew i paf! paf! strzelam z okien! Daudet z powodu tego typu toczy rozmowę z czytelnikiem.

— A więc twój Tartarin jest kłamcą skończonym!

— Nie, po tysiąc razy nie! Tartarin nie był kłamcą.

— Przecież musiał wiedzieć, iż nigdy nie był w Szanggaju.

— Niewątpliwie! Tylko... tylko on się unosi. Nie zawsze mówi prawdę, chociaż wierzy, iż zawsze to robi! Jego kłamstwo jest zawrotem głowy...

„Jego kłamstwo jest zawrotem głowy“! Istotnie, taki urodzony kłamca żyje w otoczeniu, które przetkał obrazami swojej fantazji. Umysłowość jego moglibyśmy odtworzyć na podstawie stanów, które każdy z nas doświadczył niejednokrotnie. Każdemu z nas zdarzało się, iż, znalazłszy się w nowem miejscu lub spotkawszy nieznaną osobę, miał wrażenie, że był już w tej okolicy lub znał tę osobę. Niekiedy wrażenie to jest tak silne, iż zdumiony nieprędko przychodzi do siebie. W tym wypadku urojenie tak zrosło się z rzeczywistością, że niepodobna mu wyodrębnić tych tak różnych pierwiastków. Albo ów stan, w którym się znajdujemy, gdy ktoś wyrwał nas z marzeń: przez parę minut nie możemy zżyć się z rzeczywistością i przeplatamy ją emocjami i obrazami rojeń wysnuwanych niedawno. Albo wreszcie owe półbezwładne stany drzemki niezupełnej, gdy tracimy poczucie różnicy pomiędzy obrazami subjektywnemi a realnem otoczeniem. We wszystkich tych wypadkach nawiedza nas „zawrót głowy“, który tworzy stałą właściwość umysłu Tartarina i innych pokrewnego kalibru kłamców. Niekiedy, w napięciu chorobliwem, marzenia tak zasłaniają osobom tego rodzaju rzeczywistość, iż żyją jakgdyby pół we śnie, pół na jawie, nie zdając sobie sprawy z tego i biorąc za jedno fakty realne i swoje fantazje. To znowu mają świadomość różnicy, ale jakby zamgloną, a nadewszystko zbyt nikłą, ażeby zdołała ich powstrzymać od uwierzenia w realność marzenia. Pisano przed wojną o jednym oszuście, iż nie działał planowo, ale zamiar jakiś go opętywał, wytwory jego wyobraźni tak go osaczały, iż był tylko wykonawcą tej narzuconej

roli, a kiedy jął się takiej roli, czuł się istotnie jako osobistość odtwarzana. Wprawdzie zdarzało się, że niekiedy odczuwał niewłaściwość postępowania, ale to poczucie niebawem pierzchało, i znowu nie odróżniał siebie od tego, kogo udawał. Słowem kłamca urodzony jakgdyby omotał tworami wyobraźni otoczenie realne; a to omotanie zlewa się poniekąd w jego rozumieniu z rzeczywistością. Żyje jakgdyby w świecie przez siebie stworzonym. I tem niejasnem poczuciem rzeczywistości tłumaczyć trzeba także powodzenie, jakiem cieszą się przedstawiciele tego typu.

Starczy zatrzymać się chociażby nad historją owego G. N.: bez środków żadnych, stanowiska, wpływowych przyjaciół, rozporządza znacznym kredytem, który czas pewien pozwala mu żyć nad stan.

A skoro zwrócimy się do kroniki dziejowej, ujrzymy wydrwigroszów, którzy lata całe uchodzą za prześladowane dzieci rodzin magnackich i korzystają z pomocy łatwowiernych; samozwańców, którzy przywłaszczają sobie tytuły i stanowiska, ciągnąc za sobą gromady rzeczywistych przyjaciół, aż wreszcie z głębi wieków wynurzają się postacie wielkich samozwańców w rodzaju owego Dymitra moskiewskiego.

Tak, powodzenie sprzyja oszustom tego kalibru, póki nie przebiorą pewnej miary!

Natomiast człowiek, wyraźnie odgraniczający urojenia własne od świata stosunków rzeczywistych, nigdy kłamstwem nie zdoła pozyskać takiego zaufania. Oto mężczyzna z tak silnem poczuciem prawdy, iż jest niezdolny niemal do snucia marzeń jakichkolwiek, jeśli nie widzi możliwości wcielenia ich w rzeczywistość; właściwie nie marzy, jeno buduje konstrukcje przyszłych czynów swoich, a gdy jego narzeczona (odnosi się to do G. N.) znajdzie się w odległem mieście, będzie o niej myślał, ale nigdy marzył, bo snuciu takich obrazów staje na przeszkodzie świadomość, iż te pomysły nie mogą się ziścić. Umysł, takim zmysłem dokładności i rzeczywistości obdarzony, ułoży w potrzebie bardzo logicznie powiązane kłamstwo, wolne od zarzutu, ale swoją drogą nie wzbudzi zaufania nawet tą logicznością i pozorami prawdopodobieństwa, bo będzie mu brakło uczucia, któreby porwało słuchacza: logika chłodna nie pociąga i nie przekonywa! Natomiast typ kłamliwy, właśnie dzięki temu, że fantazje swoje i zmyślenia bierze za coś poniekąd rzeczywistego, rozporządza obficie takim pierwiastkiem uczuciowym; opowieść będzie zawierała w sobie sprzeczności, może nawet jaskrawe, ale na to nie zwrócimy uwagi, pociągnięci szcze-

rością głosu, łzą w oku, gestem otwartym — do nas będzie przemawiała i nas pociągała inna logika, uczuciowa, której przebaczymy niejasności i rażące sprzeczności.

Osoby, dotknięte piętnem takiej kłamliwości, grzeszą chorobliwym pociągiem do zmyślania wciąż nowych sytuacyj, odznaczają się autosugestyjnością tj. podatliwością na własne urojenia, i co za tem idzie, pewnością siebie w onej sieci rozległej kłamstw, nawet niepowiązanych należycie (co wynika właśnie z przyćmienia zmysłu rzeczywistości), wreszcie mają jakgdyby podwójną świadomość — kłamca wie, że kłamie, a jednak sam siebie traktuje jako prawdomówcę i wierzy w istność i realność zmyśleń swoich. Do tego trzeba dodać charakter ruchliwy, czynny, który właśnie sprawia, że marzenia są w czyn zamieniane.

Takiemi są pierwiastki duchowe rozpatrywanego typu. Wygórowane ponad miarę, stwarzają obłąkanych, ale póki nie przybiorą takiego napięcia krańcowego, dają początek osobistościom życia codziennego, spełniającym różne zadania, czyto natury ujemnej czy dodatniej, a spełniającym je lepiej, niż inni, właśnie za sprawą swojego przyrodzenia duchowego.

II.

Rzecz jasna, że ustrój dzisiejszy, w którym reklama tak rozwielmożniła się wszechwładnie, znalazł tysiączne okazje zużytkowania uzdolnień omawianego typu.

Właśnie ta okoliczność, że kłamca-fantasta umie uczuciem szczerem i egzaltacją nawet opromieniać swoje kłamstwa, sprawia, iż nieraz jako zawodowiec-agent, zawodowiec-subjekt cieszy się dość liczną klijentelą.

Zaiste, gdyby agent, zajmujący się np. werbowaniem kandydatów do ubezpieczania się na życie, poprzestawał na podawaniu dokładnych warunków na zwięzłem przedstawieniu korzyści, stąd płynących dla rodziny, lub na morałach na temat obowiązków względem żony i dzieci, wskórałby czasem niewiele i niewielkie miałby dochody.

A takiem będzie i być musi postępowanie tych typów, których duchowości obcemi są pierwiastki kłamliwości fantastycznej.

Doświadczenie wskazuje nieraz takiemu zawodowcowi inne sposoby oddziaływania: zjawia się tego typu agent np. u powieściopisarza, a wszedłszy do pracowni, onieśmielony przeprasza za najście, ale nie mógł się oprzeć ciekawości, bo oto czytał powieść gospodarza, która mu dostarczyła wielkiej przyjemności. Podczas czytania pytanie go gnębiło, czy autor ma starość zapewnioną, czy rodzina jego w razie

jakiegoś — nie daj, Boże, wymówić to w złą godzinę — nieszczęścia, nie znajdzie się w niedostatku... Tu głos drży od wzruszenia, niekiedy nie kończy zdania, łzą w oku dopowiada resztę... I wzruszenie to jest głębokie, łza szczera! Ale żeby mieć na rozkazy tę rzewność w głosie, łzę gdzieś pod okiem, trzeba w samej rzeczy przejąć się sprawą czyjąś, wżyć się w sytuację, wczuć się w kłamstwo własne, uwierzyć w zainteresowanie swoje kimś innym.

Umieśćmy typ taki w wielkich magazynach, a otrzymamy owych subjektów, którzy umieją kobiecie wetknąć do ręki towar za kwotę wyższą. Naturalnie, do takiej roli nie nadadzą się ani bojaźliwi marzyciele, ani trzeźwi niewolnicy rzeczywistości, — u jednych nie będzie odwagi, u drugich potrzebnego entuzjazmu. Dobry subjekt, pokazując towar, musi się przejąć jego powabami szczerze i w tem przejęciu znaleźć moc przekonywującą pochwały, musi współżyć z nabywczynią, z jej chęcią podobania się, słowem musi wierzyć w to, co mówi...

Moglibyśmy wyszukać pokrewne typy w sferze innych stosunków. W życiu spotykamy bardzo często natury, które, pod względem prawnym, muszą uchodzić za posiadające wolę i świadomość, a mimo to nie są normalne. Popęd do kłamstwa ujawnia się tam we formie facecyj nieszkodliwych lub bywa zużytkowany zawodowo. Tacy ludzie mogą wyzyskać swoje skłonności, chociaż nie ku dobremu. Fanatyczny agitator polityczny, lekarz dużo opowiadający o dokonanych uzdrowieniach, uczony, który zadziwia świat roztrębywanemi, acz małej wartości odkryciami, są w stanie oszukać znaczną ilość ludzi, a to dlatego, że okłamują przedewszystkiem samych siebie. Trzeźwe umysły dostrzegą wprawdzie kłamliwość takich charakterów, ale będą widziały w nich tylko obłudę lub obmyślane na chłodno oszustwo.

Życie dzisiejsze daje przytułek tym typom. Tworzy z nich całe organizacje, wyzysk mające na celu. A ponieważ nieprawości społeczne zawsze prowadzą do wygórowania ujemnych skłonności, przeto i w tym razie kłamstwo wrodzone doznaje podniety. Mamy tutaj na myśli nietylko pospolitych wydrwigroszów i reklamistów, ale jeszcze typ osobliwy — pieniacza, z takiem podłożem kłamliwem.

(D. n.)

WŁ. KAMIŃSKI. Kl. VIII.

Z obozów letnich P. W. w Sulejowie.

(C. d.)

Promienna kula słoneczna wytacza się powoli ponad baszty opactwa. Resztki mgły porannej, błąkającej się pomiędzy olchami, rosnącemi na przeciwnym brzegu rzeki, pod działaniem promieni słonecznych rozpraszają się w powietrzu.

Natura i ludzie, pokrzepieni nocnym snem, zabierają się do pracy. Na wschód od opactwa widać gromadki ludzi, pracujących przy żniwach. Pilica nawet, jakgdyby lękając się gorących promieni słońca, zdaje się prędzej płynąć, niż w nocy. I nam też nie pozwalają zbyt wiele czasu poświęcać śniadaniu. Nagle wpada do namiotu stale niezadowolony i wiecznie spieszący się podoficer służbowy, a widząc nas zajadających śniadanie, wrzaśnie: „Ludzie, gdzie macie sumienie? Zamiast zabrać karabin i być już na placu zbiórki, wy jak najspokojniej siedzicie w namiocie!“ „Czy nie widzisz, że pijemy kawę?“ pytają go wszyscy. „Przez ten czas można zjeść pięć śniadań. Dalej więc wychodzić na zbiórkę“, krzyczy podoficer. (Trzeba jednak zaznaczyć, iż służba podoficera trwa dwadzieścia cztery godziny, a podoficerem może być każdy; i ten rzucający się i gorliwy podoficer, nie będąc na służbie, nie lepiej postępuje, jak zwykły szeregowiec). Ten i ów kończy pospiesznie śniadanie i, jakby o niczem nie wiedząc, bierze menażkę i podąża w stronę kuchni. „Ty repeciarzu, czyś się nie nasycił? Wypił litr kawy i jeszcze mu mało?“ zwraca się podoficer do jednego z czcicieli muzy sztuki kulinarnej. „Podoficer służbowy, zbiórka gotowa?!“ rozlega się od strony namiotów oficerskich. To głos dowódcy kompanji. Podoficer wpada w szał. Wygania więc gwałtem z namiotu, grozi karnym raportem, a sam się go boi, bo gdy zbiórki nie będzie w swoim czasie, sam stanie do raportu; dobywszy więc gwizdka, gwiżdże, aż uszy bolą. Następnie wybiega przed namiot, gdzie zebrała się mała garstka obozowców i woła z całych sił: „Pierwsza kompanja, w dwuszeregu zbiórka!“. Słowa komendy wywołują nieoczekiwany skutek. W czasie zbiórki niema żartów. To też z namiotów zaczynają wybiegać pospiesznie uczniowie i stają w długim dwuszeregu. Raport przed dowódcą obozu i marsz na ćwiczenia. „Bracia skauci dosyć kurzu łykać nam. Trzeba spieszyć nam do lasu...“ wyrwało się ze stu kilkunastu ust. Lecz, że wszędzie jest dużo blagi, tak i w tych słowach jej nie brakowało. Maszerowaliśmy po piaszczystej

drodze, wzbijając tumany kurzu. I czyż w słowach pieśni nie było blagi? Toteż ten i ów wzdycha za porządnym trotuarem, jaki miał w mieście. Lecz nam z Kutna nie wolno nawet wzdychać za możliwym chodnikiem. Ha, trudno, nie jednakowo wszystkich obdzielono dostateczną ilością bruku, bo przecież nie sposób zwabić czarodziejską siłą kamieni, licznie rozsianych po polach kutnowskich.

Tak gwarząc i śpiewając, weszliśmy na plac ćwiczeń. Krótki odpoczynek. Jeden z oficerów przedstawia plan dzisiejszych ćwiczeń. Każde z tych objaśnień rozpoczynało się zwykle od słów: „Nasza kompanja ma za zadanie ubezpieczenie naszych oddziałów, będących na postoju“, lub też „Nasza kompanja idzie, jako ubezpieczenie naszego bataljonu“. Następnie pytano którego z nas, jakby postąpił w tym, lub owym wypadku. Jednak nikt nie radził iść do ataku, jakto odpowiedział jeden z uczniów na wykładzie (wyszkolenia wojskowego) w szkole, zapytany, coby uczynił, gdyby nieprzyjaciel był oddalony na 2000 metr., a gdyby on musiał się posuwać naprzód.

Po odpoczynku kompanja rozdziela się na drużyny, które zajmują wyznaczone stanowiska. Rozpoczyna się „walka“. Nieprzyjaciel cofa się pod naporem „bohaterskiej“ kompanji. Słońce piecze dotkliwie nagie ramiona, a ostry jałowiec kłuje ciało do krwi. A jednak nie jest to przeszkodą. W oczach błyszczy zapał i ochota. Lecz gdzież niema wyjątków, są tacy, którzy już zaczynają tęsknić do namiotów. Jeden z wakacyjnych głodomorów odzywa się do kolegi; „Czujesz ty, jaki zapach idzie od kuchni?“ Trzeba było wiedzieć, że do kuchni było cztery kilometry. Dobry nos u człowieka. Lecz cóż dziwnego? Są bowiem ludzie, mający silnie rozwinięty jeden ze zmysłów, na niekorzyść innych, lub umysłu. Ćwiczenia przedpołudniowe skończone. Nieprzyjaciel rozbity i wyrzucony ze stanowisk. Zwycięzcy powracają z pieśnią trjumfu na ustach do kuchni i namiotów, chciałem powiedzieć, do ognisk rodzinnych. Jednak nikt nie wybiega na spotkanie, tylko gromadka „łazików“, pozostałych w namiotach, jako niezdrowa, „obłożnie chora“ miała pozostać w łóżkach. W kuchni popłoch. Obiad jeszcze nie gotowy. A z obozowcami niema żartów, gdy kiszki grają marsza. Kucharze wiedzą dobrze, że, chociaż obozowcy to niby „szkólniki“ i „inteligenty“, mają jednak wilczy apetyt. Pada komenda: „rozejść się“. Wszyscy spieszą do namiotów, aby trochę odpocząć. Nagle wchodzi, zgadnijcie kto? Naturalnie, nie kto inny, jak tylko podoficer służbowy. „Iński, Ewicz, Iksiński i Piguła, do raportu!“ „Piguła, dlaczego stajesz do raportu? pyta się jeden z kolegów“. „Głupstwo, powiedziałem „Hallo Górnickiemu“, gdy mię wołał do strugania

kartofli „fujara“ i kazałem mu iść samemu, a obrażona „figura“ postawił mnie do raportu“.

Raport. Ci zdają służbę, inni ją przyjmują. Dalej stają amatorzy przepustek do miasta. Na szarym końcu znajdują się skazani do karnego raportu, a pomiędzy nimi nasz Piguła. Raport ma się ku końcowi. Dowódca staje przed Pigułą, a rozpatrzywszy jego sprawę, wyznacza mu karę wyzbierania papierów wokoło namiotu. Wielbiciele sztuki kulinarnej dają znać, iż obiad już gotów. Porzucają więc wszyscy zajęcia i mkną na zbiórkę. Po kilkakrotnem „odlicz“, stajemy przy kuchni. Po długich korowodach ma każdy pełną menażkę z jedzeniem. Repeciarze pracują wytrwale, każdy z nich stara się zdobyć drugą porcję, a gdyby można, to i kilka. Niejaki Sobsiewicz używał często fortelu, mówiąc „dla mnie porcję i dla Sobsiewicza“. Po obiedzie jest czas na spanie i czytanie pism w czytelni. Reszta dnia upływa na wykładach i ćwiczeniach lekko-atletycznych. Po odczytaniu rozkazu na dzień następny i kolacji zbieramy się przy ognisku, gdzie, jak już wspominałem, słuchamy opowiadań oficerów o ich przeżyciach wojennych.

Opowiadał nam raz porucznik następujące zdarzenie: „Było to w czasie walk z bolszewikami. Komunikacja kiepska. Od kilku dni nie mieliśmy co jeść. Żołnierze omal nie buntowali się z głodu. Odcinka nie można było porzucić, a jedzenia w pobliżu nie było nigdzie. Znaleźliśmy się w położeniu bez wyjścia. Aż zameldował się u mnie Felek T., były złodziej łódzki. „Panie poruczniku, będzie co jeść; prosiłbym tylko pana porucznika o wóz, czapkę pana porucznika, rewolwer i lornetę, a także o kilku ludzi“. A to poco? pytam zdumiony. „Dowie się pan porucznik, gdy przywiozę jedzenia“, odpowiada Felek i prosi mię dalej, abym mu dał wymienione przedmioty i ludzi. Po długim namyśle, zgodziłem się na propozycję Felka i dałem mu wszystko, o co prosił, a jednocześnie zalecałem mu zachowanie ostrożności, bojąc się. aby nie popełnił jakiego nadużycia, za które ja, jako dowódca, musiałbym odpowiadać. Minął dzień, a prowiantowego sprymciarza niema. Czekam zdenerwowany, myśląc, iż już nie wróci. Wtem, na drodze wiodącej do mej kwatery, usłyszałem turkot wozu jadącego z ciężarem. Wybiegam na drogę i widzę, że oto na wierzchu dobrze naładowanego wozu siedzi z trjumfującą miną nasz Felek. Pewnie dobrze podjądł sobie, myślę, ale skąd wziął tego przyzwoitego ciołka, którego prowadzi żołnierz, i czem napełnił wóz. Felek, ujrzawszy mnie, zeskoczył z wozu, a zasalutowawszy energicznie, oznajmił mi, iż „jest co jeść“. Gdzieżeś to zdobył? Czyś komu ukradł, lub zarekwirował? „Nie“

odpowiada Felek, „niech się pan porucznik o to nie pyta; dodam tylko, iż sami ludzie prosili mię, abym wziął“. Niech już i tak będzie, odpowiadam zadowolony, bo ludzie będą mieli co jeść. Powiedz mi jednak, mój kochany, w jaki sposób to zdobyłeś? „Niech pan porucznik dalej nie pyta, wszystko w porządku, i niech pan porucznik każe gotować kolację, bo „grandzie“ aż się oczy śmieją do ciołka“. Jakoż kazalem wzniecić ogień i przyrządzić kolację. „Wiara“ była wesoła i z wilczym apetytem „wbijała“ kolację, jakiej nie miała od wielu dni. Mnie jednak niepokoiła myśl, w jaki sposób Felek to wszystko zdobył, nie chciałem go zaś więcej pytać. Dowiedziałem się o tem później, gdy już Felka nie było w mojej kompanji, a to w następujący sposób.

(C. d. n.) Cz. C. Kl. VI.

LOTNICTWO.

(Dokończenie.)

Gdy jedni starają się budować coraz to większe i silniejsze aparaty lotnicze, inni robią coraz to mniejsze i słabsze. Mają one tę wyższość nad olbrzymami, iż są dostępne dla przeciętnie zamożnych ludzi (kosztuje taki samolot 4.000 zł.). Konstruktorzy zastosowują do tych awionetek słabe silniki motocyklowe, które mało zużywają materjałów pędnych, a więc zmniejszają koszta podróży. Po pierwszym Wszechpolskim Konkursie Szybowców zawrzała praca na tem polu. Zbudowano w przeciągu tych kilku lat około 20 szybowców (samolotów bez silnika), oraz kilka samolotów małosilnikowych (dwupłatowiec konstruk ji studenta politechniki Dąbrowskiego z silnikiem angielskim Blackburn 16 KM.; jednopłatowiec małosilnikowy inż. Tułacza, oraz projektowana awionetka inż. Zalewskiego z silnikiem pomysłu konstruktora). Tak więc ruszyliśmy z miejsca. Powstało kilka polskich fabryk lotniczych (Plage i Laśkiewicz, Samolot, Biała Podlaska, oraz na wielką skalę zbudowane Polsko-Francuskie Zakłady lotnicze.) Zorganizowano wreszcie oprócz wielkiego rajdu po Europie mniejsze podróże grupowe, jak raid do Rumunji i do Danji. Zorganizowano wreszcie lot okrężny pilotów polskich na aparatach „Spad“, którzy to piloci przelecieli drogę, wynoszącą 1500 km., w przeciągu $6^1/_2$ godz., z przeciętną szybkością 240 km. na godz. (rekord światowy na takiej przestrzeni wynosi 265 km.).

W roku 1922 utworzono towarzystwo komunikacji powietrznej pod firmą: Polska Linja Lotnicza „Aerolloyd“, które obsługiwało linje Warszawa — Gdańsk i Warszawa — Kraków. Wkrótce towarzystwo zmieniło nazwę na

„Aerolot", dokupiło w fabryce niemieckiej „Junkers" kilka pasażerskich pięcio-osobowych płatowców, które dzisiaj obsługują linje: Warszawa—Gdańsk, Warszawa—Kraków, Warszawa—Lwów, Kraków—Lwów, Kraków—Wiedeń. Towarzystwo to ma utworzyć wkrótce komunikację powietrzną z Kopenhagą, Bukaresztem, Leningradem i Moskwą.

Nowo utworzone towarzystwo komunikacji samolotami, „Aero" zakupiło kilka francuskich płatowców Farmana, które kursują na linjach: Warszawa—Poznań, Warszawa—Łódź, i Poznań—Łódź. W projekcie jest przedłużenie linji Warszawa—Poznań do Berlina. Jeżeli jeszcze dodamy linję Warszawa—Praga czeska, obsługiwaną przez Tow. Franko-Rumuńskie, to otrzymamy naprawdę imponującą sumę długości wszystkich tych linji. Gdyż wraz z projektowanemi wyniesie ona około 5500 km. (sieć linji powietrznych Francji w roku zeszłym wynosiła około 7000 km.) Przejrzyjmy teraz dane statystyczne podróży na tych linjach w latach od 1922 — 25-go. A więc linja „Aerolot" samolotami swemi przewiozła w r. 1922 — 659 pasażerów, w r. 1923 — 2089 podróżnych, w następnym — 2791 pasażerów; czyli razem przez te trzy lata 8522 osoby. W siedmiu zaś pierwszych miesiącach 1925-go roku przewieziono ogólnie 2943 podróżnych. Widzimy więc z tego, że z roku na rok powiększa się liczba ludzi, odbywających podróże samolotami, że coraz szersze koła przekonywują się o wartości tego praktycznego środka nowoczesnej komunikacji, bo skracającego czas podróży w porównaniu z innemi siedmiokrotnie. Nie szumne frazesy reklamy, lecz wymowne cyfry statystyki wykazują, że bezpieczeństwo podróży powietrznych jest większe, niż w innych środkach lokomocji.

Kutno, 29.XI.1925 r.

E. S. Kl. V.

GŁOSY MŁODSZYCH KOLEGÓW.

Wspomnienia z podróży do Zurychu.

Pociąg, sapiąc, dojeżdża do granicznej stacji Dziedzice. Zaraz się zatrzyma. Do pociągu wchodzą policjanci i stemplują wizy. Zatrzymujemy się dla rewizji bagażu. Wychylam się przez okno wagonu sypialnego. Na dworze ciemno, stacja oświetlona latarniami. Od czasu do czasu do czasu słychać ostrą dla ucha mowę czeską. Po trzygodzinnym postoju ruszamy. Pociąg wlecze się wolno i po kilku minutach staje: jesteśmy już w Czechach. Teraz rzadko słychać język polski. Znów stemplowanie wiz i postój dwugodzinny. Jedziemy w dalszą drogę, po kilku godzinach jazdy pociąg znów staje, znajdujemy sią na granicy Czech i Austrji. Poraz trzeci odbywa się ceremonja stemplowania wiz. Godzina 5-ta minut 30, dojeżdżamy do Wiednia, jesz-

cze ciemno. Szeregi gęsto rozsianych zabudowań stacyjnych, rzęsiście oświetlonych, migają nam przed oczyma i uciekają w ciemną noc. W oddali zaczynają migotać światełka, które są coraz wyraźniejsze i których jest coraz więcej, zbliżamy się do Wiednia. Pociąg zwalnia, przejeżdżamy przez most na Dunaju. Dojeżdżamy do zalanego światłem dworca kolejowego.

Wysiadłszy z pociągu, dowiadujemy się, że pociąg do Zurychu odjeżdża dopiero wieczorem. Bierzemy więc samochód i jedziemy z Północnego dworca, na który przyjechaliśmy, na Zachodni, z którego mamy odjechać do Zurychu. Rzeczy oddajemy do przechowania, a sami idziemy zwiedzić Wiedeń. Zegar wskazuje ósmą rano, szeregi tramwajów ciągną przez miasto, a do nich wsiadają urzędnicy, śpieszący do biur.

Jedziemy do kościoła św. Stefana. Duża z ciemno-szarego kamienia budowla, w stylu gotyckim. Wchodzimy. Kroki nasze rozlegają się głośnem echem po twardej, kamiennej, w wielu miejscach wgłębionej posadzce. Ciemne wnętrze, gdyż tylko przez rzadko umieszczone, wąskie, zaopatrzone we witraże okna wpadają blade smugi światła. Doznaję dziwnego, a zarazem wzniosłego wrażenia. Właśnie odprawia kapłan Mszę św. Kilku księży siedzi w stallach, odmawiając modlitwy. Wychodzimy, światło dzienne razi nasz wzrok.

Po obiedzie jedziemy do Schönbrunnu, dawnego letniego cesarskiego pałacu. Duży gmach pomalowany na brudno-żółtawy kolor oddziela się od ogólnej zieloności, sprawiając niemiłe wrażenie. Wewnątrz jednak jest on ładnie i bogato urządzony. Sale są gustownie i ze smakiem umeblowane. W jednym pokoju znajdują się meble z porcelany, w drugim cała posadzka jest z mozajki, drobno inkrustowanej, Z okien roztacza się śliczny widok na starannie utrzymywany park. Wogóle Wiedeń robi imponujące wrażenie swojemi budowlami, rozmiarem ulic i dużą ilością zieleni. Okolice miasta są piękne, pagórkowate.

Zmęczeni chodzeniem i masą wrażeń, idziemy na stację i wsiadamy do wagonu. Po kilku minutach pociąg rusza. Powoli znikają światełka w głębinach nocy. Łagodne wzgórza ustępują lekko falującej się nizinie. Po kolacji kładziemy się do czysto posłanych łóżek. Rano budzę się wypoczęty po wczorajszej włóczędze. Podnoszę firankę, lecz nic nie mogę zobaczyć przez zamarznięte szyby. Fantastyczne białe kwiaty zasłaniają widok. Widzę w oddali wysokie góry Tyrolu. Fantastyczne białe olbrzymy rozmaitej wielkości i kształtu rażą oczy swoją białością. Wrażenie jest bardzo silne, lecz powoli oczy przyzwyczajają się do tego krajobrazu. Pierwsze tunele. Pociąg wjeżdża powoli w ciemny otwór, oświetlony zrzadka migotliwemi

lampami elektrycznemi, w oddali widać jasne światło, wyjeżdżamy z tunelu i znów oczy toną w bieli gór, które lśnią w blaskach słonecznych, jak brylanty.

Około godziny 12 w południe dojeżdżamy do granicy. Widać konduktorów w granatowych mundurach i czapkach z białemi krzyżami na czerwonem polu. Pogoda się zmienia, niebo zasnuwają ołowiane chmury. Deszcz mży. Zdala wyłaniają się kontury jakiegoś dużego miasta. Dojeżdżamy do Zurychu. Deszcz przestaje padać.

B. OYRZANOWSKI. Kl. III.

Gniazdo słowicze.

(Z własnej obserwacji.)

I.

Tarnina już zakwitła, gdy się rozpoczęły słowicze prace i pieśni. Na nasze pole przybyła para słowików i zajęła się przedewszystkiem wyszukaniem dobrego miejsca na gniazdo. Słowicza samka złożyła w miejscu, gdzie umyśliła zbudować gniazdo, pierwszy uschły listek, przyleciał za nią małżonek i dołożył suche zdźbła trawy: był to więc fundament. Przyniesiono jeszcze więcej materjału, podesłano dno i zaczęto budować ścianki gniazda. Ptaszki to dziobkiem, to nóżkami splatały, przeplatały zdźbła, łączyły je ze sobą, naginały, wyrównywały, aż wreszcie stanęły ścianki słowiczego mieszkanka. Ale było ono niekształtne i wewnątrz bardzo nierówne, więc samiec znalazł się w gniazdku, obrócił się kilka razy całem ciałem i obroty nadały kształt gniazdku. Pokazało się przytem, że niektóre zdziebełka nie są na swojem miejscu, samczyk przeto powyciągał je, poprzecinał dzióbkiem i dopasował. Po nim zkolei weszła samiczka i mogła się już swobodnie obracać. Samiczka i samczyk wydały radosny okrzyk, i poleciały na ogród, szukając materjału na posłanie gniazda. Zbierały to kawałeczki mchu, to suche ździebełka trawy. Wyszukały również kawałki końskiego włosia, sierści bydlęcej, a także włosów ludzkich, oraz nieco szczeciny. To wszystko zdołały bystre i baczne oczka słowiczej pary zauważyć w ogrodzie lub nad stawem. Samczyk co rano przylatywał na nasze podwórko i powracał zwykle, unosząc w powietrze materjały do budowy. Gniazdo było trwałe i sprężyste, należycie ukształtowane i pozszywane, ale prawdopodobnie nie było w niem miękko. Okwitały właśnie nad stawem wierzby, a przy drodze — topole; wiatr roznosił puch ich kotkowych kwiatów, który zbierały słowiki; znajdowały one również drobne piórka ptaków, prawie że puch, oraz cząstki zajęczego

futra i znosiły to wszystko do gniazda. Można przypuszczać, że nawet własnym puchem zaścielała samiczka gniazdko. Po ukończeniu pracy nad budową gniazda, zadowolone ptaki usiadły na drzewie nad stawem, i usłyszałem ich wesoły śpiew.

II.

Wkrótce ujrzałem w gniazdku jedno jajko, przybywało ich codziennie tak, że ostatecznie zauważyłem ich pięć. W międzyczasie składania jajek, odlatywała samiczka w las. chywtała muszki, uganiała się za komarami, nocą zato pilnie przasiadując na gniazdku. Po złożeniu wszystkich jajek, nie opuszczała już gniazdka, chyba by ugasić pragnienie, pożywienie zaś znosił jej samczyk. Skoro się już pisklę wykluło i matka uszczęśliwiona wydała okrzyk, sfrunął z olszynowej gałązki samczyk, radując się z maleństwa. Na drugi dzień wykluła się reszta piskląt. Nowa praca przybyła rodzicom. Ileż bywało pisku, kiedy dziatwa spostrzegła przylatującą matkę z komarem, albo chrząszczem w dziobie. Pisklęta podnosiły główki, otwierały dziobki, patrząc na swych rodziców. Przytem wtargnęły do gniazdka słowiczego mrówki i zaczęły dokuczać słowikom, trzeba było je więc z gniazda usunąć i w ten sposób pozbyć się kłopotu. Pisklęta podrastały, a kiedy już pożywienie, dostarczane przez rodziców, im nie wystarczało, zaczęły o własnych siłach przelatywać z miejsca na miejsce i instynktownie szukać pożywienia pod kierunkiem rodziców. Co dnia powtarzało się to samo, co często stwierdzałem z przyjemnością. Niekiedy tylko samka odlatywała z małemi, samczyk zaś zostawał na gałązce.

Minął lipiec, nastały chłodne wieczory i ranki, i pewnego dnia zauważyłem, że słowiki opuściły gniazdo. Widocznie odleciały do ciepłych krajów.

T. SĘCZKOWSKI. Kl. I.

Przegląd prasy.

W nadesłanych pismach młodzieży szkół średnich zaciekawiła nas sprawa twórczości indywidualnej, poetyckiej, będącej przyczynkiem do poznania nastroju młodzieży, jej duchowych przeżyć. W tej formie, zdawałoby się, znajdziemy wyraz najistotniejszych myśli, które zawiera głębia młodego serca. Zawodzi jednak pod tym względem „Nasza Praca“, drukując liczne wiersze Głagosta, który, posiadając łatwość rymowania, nie wykazuje żadnego powołania poetyckiego, zdając się uprawiać pisanie wierszy dla celów dydaktycznych. Dalsza praca na tym samym poziomie nie wróży rozwoju, kompromitując jedynie imię poezji.

Głębszy nastrój i szczerszy wyraz posiada wiersz p. t. „Noc“ w piśmie kowelskiem „Na Straży“. Znamionuje go spokojnie rozwijający się talent o prawdziwym podkładzie uczuciowym, niepozbawionym jednak pesymistycznego zabarwienia, dającego wyczuć rozterkę duchową autora. Uczuciowo kontrastowym jest „Słoneczny dzień zimowy“ w wileńskiem „Ogniwie“. Lekki we formie sprawia miłe wrażenie radosnym poczuciem młodzieńczej swobody i niefrasobliwości, płynącej z niczem nie zmąconego zadowolenia i pogody młodej duszy. Jaknajwięcej nam tego rodzaju wierszy, jako silne przeciwstawienie zakradającym się do dusz młodych nastrojów pesymistycznych!

Miniona niedawno rocznica staszycowska przyniosła także szereg artykułów, poświęconych wielkiemu patrjocie. W tej dziedzinie prawie wszystkie pisma młodzieży zaprezentowały się godnie, oświetlając wszechstronnie życie i działalność Staszyca. Szczególnie bogatą treść przynosi „Nasza Praca“ (Tomaszów Lubelski), oraz łomżyński „Seminarzysta“.

H. K.

KRONIKA.

REKOLEKCJE. Dnia 17-ego, 18-ego i 19-ego marca odbywały się dla młodzieży szkolnej naszego zakładu rekolekcje, podczas których uczniowie przystąpili do spowiedzi i komunji św.

KÓŁKO LITERACKIE. Dnia 28-go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Wł. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu literackiego, akcentując szczególnie ostatnie utwory Wierzyńskiego, Reutt-Witkowskiej i Żyznowskiego, a kol. T. Chmielewski wygłosił pierwszą część referatu o „Chłopach“ Reymonta (cz. I i II). W dyskusji zabierali głos kol.: J. Podczaski, J. Jałowiecki, W. Różycki i Wł. Kamiński, oraz pp. prof.: Piniarowiczówna i Anders. Następnie wybrano sekretarzem, w miejsce ustępującego kol. R. Ciechowicza, kol. W. Różyckiego. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. J. Wypych.

Dnia 7-go marca r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Wł. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu literackiego, podkreślając zwłaszcza wartość ostatnich dzieł Kasprowicza i Ostrowskiego, a kol. Chmielewski wygłosił dalszy ciąg referatu o „Chłopach“ Reymonta (cz. III). W dyskusji zabierali głos kol.: J. Stefanowicz i W. Różycki, oraz pp. prof.: Piniarowiczówna i Anders. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. T. Gallus.

Dnia 11-go marca r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Z. Osimowicz wygłosił referat: „Mickiewicz jako artysta-malarz w Panu Tadeuszu“. W dyskusji zabierali głos kol.: St. Podrzycki, J. Jałowiecki, E. Strembski, R. Ciechowicz i W. Różycki, oraz pp. prof.: Jochman, Piniarowiczówna i Anders. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. St. Podrzycki.

Dnia 21-go marca r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Wł. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu literackiego, akcentując zwłaszcza ostatnie utwory Iłłakowiczówny i Smolarskiego, oraz pojawienie się nowego wydania pism Orkana; a kol. Chmielewski dokończył referatu o „Chłopach“ Reymonta (cz. IV). W dyskusji wzięli udział kol.: J. Podczaski, J. Jałowiecki, E. Berezowski, W. Różycki i Wł. Kamiński, oraz pp. prof.: Piniaro-

wiczówna i Anders. Na tem zebranie zakończeno. Przewodniczył kol. W. Sosnowski.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dniu 28-go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, poświęcone ks. Lubeckiemu. Kol. Wł. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu historycznego i wypadków bieżących ostatnich dwóch tygodni, a kol. T. Walicki wygłosił referat: „Z dziejów przemysłu polskiego w Królestwie kongresowem". W dyskusji wzięli udział kol.: St. Podrzycki, Wł. Kamiński, R. Ciechowicz i E. Berezowski, oraz pp. prof.: Pimarowiczówna i ks. Wolanin. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. E. Berezowski.

Dnia 14-go marca r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, poświęcone Tadeuszowi Kościuszce. Kol. Wł. Kamiński złożył sprawozdanie z ruchu historycznego i wypadków bieżących ostatnich dwóch tygodni, a kol. Szlajfer odczytał referat: „Kościuszko i jego znaczenie, jako wodza siły zbrojnej narodowej". W dyskusji wzięli udział kol.: J. Podczaski, J. Fastyn, T. Chmieleckl, T. Walicki i Wł. Kamiński, oraz p. dyr. Kostro i ks. prof. Wolanin, a specjalny koreferat elaboratu odczytał kol. J. Wypych. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. S. Aktaboski.

KÓŁKO KRAJOZNAWCZE. Dnia 10-go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka krajoznawczego. Z powodu małej ilości członków ważniejszych uchwał nie powzięto, a tylko uzupełniono podany przez Zarząd projekt statutu. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. W. Guzek.

Dnia 14-go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka krajoznawczego, na którem uchwalono statut Kółka. Następnie wybrano skarbnikiem kol. J. Borkowskiego i ustanowiono składkę członkowską, wynoszącą 20 gr. miesięcznie. Wreszcie omówiono sprawę monografij wsi. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. S. Aktaboski.

Na zebraniach Zarządu, które odbywają się co dwa tygodnie, omawia się sprawy, dotyczące dalszej działalności Kółka.

KÓŁKO PRZYRODNICZE. Dnia 13-go lutego r. b. odbyło się zebranie organizacyjne Kółka przyrodnipzego, na którem p. prof. Piekarczyk wskazał zgromadzonym cel Kółka. Następnie wybrano zarząd, w skład którego weszli kol.: F. Heyman (prezes), S. Gniazdowskl (vice-prezes) i Z. Lelewski (sekretarz). Uchwalono również, że zebrania będą się odbywały co sobotę o godz. 4-ej po poł. Na tem zebranie zakończono.

WYSTAWA. Od 17 do 22 marca trwała wystawa prac utalentowanego artysty — malarza, p. St. Błońskiego, urządzona w sali rekreacyjnej naszego zakładu.

IMIENINY. Dnia 20-ego marca składali przedstawiciele poszczególnych klas serdeczne życzenia ks. pref. Kostrzewskiemu z okazji Jego imienin.

ZEBRANIE RODZICÓW. Dnia 28-ego marca r. b. odbyło się zwyczajne okresowe zebranie rodziców.

Z HARCERSTWA. Komenda 1-ej kutnowskiej drużyny harcerskiej im. T. Rejtana przesyła niniejsze sprawozdanie za miesiące: luty i marzec.

Stan liczebny drużyny: 35 członków w trzech zastępach. Od dnia 1-go lutego ubyło harcerzy trzech. Odbyło się zbiórek zastępu 26, drużyny — 7, zbiórek Rady drużyny — 2. W hufcu szkolnym P. W. ćwiczy się harcerzy siedmiu. Praca w zastępach po pewnych uzupełnieniach mogłaby uchodzić za dobrą. Na zbiórkach wypełniano czas nauką introligatorstwa, zaznajamianiem się ze znakami konwencjonalnemi, z czytaniem mapy, patrolowaniem, zajmowano się ćwiczeniami uwagi, omawiano drugi i trzeci punkt prawa harcerskiego.

Ważniejsze wypadki: Dnia 21 lutego zgłosiło się do d-ny 7-iu ochotników, z których 6-ciu przyjęto na ostateczną próbę w próbnym zastępie „Wilczęcym", pod komendą druha Gniazdowskiego Stefana; dnia 21-go marca druh Chlewicki Mieczysław mianowany został przybocznym I-ej kutnowskiej d-ny. Druh Piotrowski Czesław mianowany został dnia 28-go marca zastępowym zastępu „Kogutów". Na miejsce dotychczasowego drużynowego zamianowała Komenda Chorągwi jego następcą druha L. Niedzielskiego.

Ankieta „Przebojem".

Redakcja „Przebojem" ogłasza ankietę n. t.:

„Jak sobie wyobrażam pracę społeczną w gimnazjum".

Odpowiedzi nadsyłać należy do dnia 15-ego maja r. b.

KONKURS.

Redakcja „Przebojem" ogłasza konkurs na:

1) artykuł treści społeczno-wychowawczej,
2) nowelę o objętości conajmniej 3 stronic,
3) utwór poetycki o objętości od 30 do 100 wierszy.

Opatrzone godłami odpowiedzi na konkurs nadsyłać należy do dnia 20-go maja r. b. Imię i nazwisko każdego z autorów ma być podane w osobnej zamkniętej kopercie, którą się otworzy po ustaleniu wyników konkursu. Na nagrody przeznacza się trzy książki.

Podziękowanie.

Zarząd Kółka krajoznawczego składa serdeczne podziękowanie Sz. panu Wł. Dunin-Borkowskiemu za ofiarę w sumie 5 złotych; p. prof. Gulinie za monetę, ofiarowaną do zbiorów Kółka, oraz kol.: E. Strembskiemu, B. Kazimierowiczowi, M. Sowińskiemu, M. Kościuszce, B. Celkowskiemu, Z. Górskiemu, W. Maryanowskiemu i innym za dary na rzecz Koła.

ROZWIĄZANIA.

Trafne rozwiązania zadań krzyżowych z Nr. 2 (27) nagesłali kol.: Cz. Biały, W. Bretsznajder, B. Celkowski, E. Cydzik, R. Gajewski, K. Kamiński, T. Kazimierówicz, Koperski, J. Konopiński, L. Kuncewicz, E. Maj, Wł. Nowakowski, L. Rakoczy, F. Sierota, J. Sokopp, Z. Sokopp, E. Szatkowski, W. Wojnarowicz, T. Wrzesiński i Z. Zandel. Nagrodę wylosował kol. E. Szatkowski.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Redaktor odpowiedzialny i kierownik literacki: prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny: uczniowie
Redaktor naczelny: kol. Włodzimierz Kamiński.
Członkowie kol.: Piotr Heyman, Janusz Jałowiecki, Jan Podczaski, Mieczysław Chlewicki, Tadeusz Gallus, Mieczysław Buki, Zygmunt Lelewski i Ryszard Ciechowicz.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.